

Roczniki krytyki literackiej wychodzą dwa razy w tygodniu, we Środę i w Niedzielę w o-
bjętości dużego półarkusza.
Numerów pięćdziesiąt i dwa,
czyli jedno półroczcie, stano-
wić będzie Tom; — dwa To-
my stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi
R. sr. 5, k. 40. złp. 36 pół-
roczna R. s. 3. złp. 20 kwar-
talna R. s. 1 k. 80. złp. 12. —
Prenumerować można;

W Redakcji Roczników
krytyki literackiej, przy ulicy
Tłomackiej Nr. 739 w pałacu

69.

dawniej Ossolińskich, w offi-
cynie na Iszém pięttrze;

U osób prywatnych które
się tém zajmować raczą;

We wszystkich znaczniej-
szych księgarniach w kraju
i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach
Pocztowych w Królestwie; lecz
tam jedynie za przedpłatą ro-
czną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w
Warszawie mieszkający, na
żądanie nadesłane sobie mieć
będą Roczniki do mieszkań
swoich bez żadnej naapłaty. —

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

HODOWLA KONI

*Czyli nauka żywienia, rozmnażania, pielęgnowania
koni i ulepszania rass znikczemnionych a utrzymywa-
nia szlachetnych w pierwotnej czystości i t. d. Zwie-
lu rycinami na 12 Tablicach, według zasad najza-
szczytniej znanych miłośników chowu koni i uczonego
weterynarzy, z zastosowaniem do okoliczności i po-
strzeżeń w naszym kraju praktykowanych, przez S.-J.
T. Lyszkowskiego (dzieło pośmiertne). 2 Tomy in 8.
w Warszawie. W drukarni J. Ungra. 1842.*

Miło jest widzieć, że z postępem czasu i gospodar-
skiej literaturze naszej przybywa coraz więcej dzieł
dobrych. Dzieła o gospodarstwie miałyby u nas naj-
liczniejszą klasę czytelników za sobą, lecz potrzeba

ażebymy pisane były tak dobrze, jak książka której do-
piero wymieniliśmy tytuł.

Nowsze dzieje postępu literatury gospodarskiej u nas,
zaczynają się od dzieł Kluka. Powszechnie są znane
tego pisarza zalety. Wiele a nie zawiele; dokładnie
a niezbyt uczenie, o rzeczy prostej a mile — oto są te
zalety. P. Lyszkowski w swoim sposobie pisania
umiał je wszystkie połączyć.

P. Lyszkowski długo praktyczny wiejski gospodarz,
pisał o tém co zglębił. Skoro więc i gospodarował
i czytał, musi być prawdą co mówi; a miło go słu-
chać, gdy opowiadając prawdę tłumaczy się pięknie.

Szkoda że w samym tytule dzieła musimy się za-
marszczyć na pierwszy jego wyraz, utwór niezręczne-
go późnej daty rzemieślnika. Mamy wyrazy *hodowa-
nie, wychowanie, chów, wychów*; po co nam inne a nie
lepsze? Że jest *budowla*. to *hodowla* nie będzie ana-
logją tamtej, tylko jej parodią, a parodia ma zawsze
śmieszność. Natomiast powstanie analogja między
hodowla a np. *hodownia*, co także nie na korzyść no-
wego wyrazu będzie. Ale nie tu miejsce rozprawiać o
sztuce przytwarzania wyrazów dla języka. Powiem
tylko ogólnie; że zaleta pisarza mieści się nie w wyrazach
nowych, ale w umiejętności użycia dawnych.

Tę tedy *hodowlę* rozdzielił autor na dwa tomy, wydrukowane tak ściśle, że mniej skrypatna sumienność wydawcy, mogłaby była i trzy i cztery książki z tego materiału utworzyć.

Najpierwszy rozdział dzieła poświęcony jest historii naturalnej konia. W 3cim paragrafie tego rozdziału znajdujemy pełną wiadomości ciekawych i potrzebnych, a których nie obejmowały dawniejsze nasze dzieła o koniach (*). W rozdziale 2gim zawartą jest ważna nauka o ulepszaniu rasy koni. Z tej okoliczności opisany jest koń polski, arabski, angielski i fryzyjski; lecz wyobrażenie o rasy koni uzupełniłaby ta wiadomość, że one podciągnąć się dają pod trzy rozgałęzienia powszechnie znane, jakoto typ dziedziczy, którego najbliższymi są konie rossyjskie, dawne polskie, węgierskie i t. d.; typ arabski, ogarniający konie wschodnie, konie barbarskie, hiszpańskie, angielskie bieguny i t. d. i naostatek typ fryzyjski, wynikły w krajach po nad morzem bałtyckim rozciągniętych, do którego liczą się oprócz fryzów, konie niemieckie, jakoto meklemberskie, holsztyńskie i t. d. konie francuzkie, angielskie ciągowe i t. d. Rozdział 3ci jest jednym z najistotniejszych, ponieważ obejmuje mnóstwo, po części nowy dla teorii prawideł co do utrzymywania koni. Tu więc znajdzie gospodarz ważne wiadomości tyżące się stajni, mnóstwo uwag nad żywieniem, pojeuiem, zaprzęganiem, używaniem do pracy, chędożeniem i t. d. koni. Nie mniej jednak naucejącymi są następne rozdziały, czwarty krótki o wyborze koni do chowu, i bardzo obszerny piąty, o rozmnażaniu i pielęgnowaniu koni. Żaden jeszcze autor w literaturze naszej nie zgłębił tak gruntownie tego ostatniego przedmiotu. Jest tu ezem nasycić równie ucznia jak adepta. W 2gim paragrafie rozdziału 6go mającego za tytuł *o ćwiczeniu koni młodych*, rozróżnione są rozmaite chody konia. W tym przedmiocie nastęcza się nam kilka uwag nie zgodnych z podaniami Autora. Sądźmy że krok, krocz i stęp (stępia) są to wyrazy jednoznaczne, to jest nazwiska polskie naturalnego, najpowolniejszego chodu tego zwierzęcia. Ten sam chód przyspieszony, nazywa się truchtem, tak jak przyspieszony kłós, przodkowie nasi nazywali *rychcią*. Najszybszy bieg konia, (który dziś każdy galopem nazywa) zowie się po polsku czwałem, a czwał uczony nazywamy *galopem*, wyrazem

endzoziemskim, którego przodkowie nasi wcale nie używali. Wszystkie te chody odbywa koń w sposób najwyczejniejszy zwierzętom, to jest stawiając odrazu jedną nogę przednią i jedną tylną ze stron przeciwnych. Ale są zwierzęta, jak np. żyrafa, mająca chód, który na pierwszy rzut oka zdaje się być sprzeczny z prawami mechaniki; idąc one bowiem, stawiają odrazu obiedwie nogi po tym samym boku ciała; to jest z prawą przednią prawa tylna, a lewa tylna z lewą przednią stąpa. Koń, już usiłowaniami sztuki, już potrzebą zagniony, może w ten sposób zmienić swój chód, który przodkowie nasi zwali ogólnie *inochodem* (nie *jednochodem*) a co odpowiada francuzkiemu *amble*. Prosty, nieuczony galop czyli czwał, jest inochodem, a taki francuzi nazywają *aubin*. Inochodowy stęp, jest *człapem* (*entrepas, traquenard*), a ponieważ koń człapem idący (człapak, stępak) niesie lekko, uczą go przeto nieraz umyślnie tego wadliwego chodu, jeśli ma służyć pod osobę sędziwą, lub unikającą utrudzenia.— Następny tegoż rozdziału paragraf (48), będący niejako dalszym rozwinięciem paragrafu 31go w rozdziale 4tym, obejmuje wiele szacownych wiadomości tyżących się wyboru koni do różnych usług. Zakończony jest rozdział bliżej nas obchodzącym opisaniem *stadniarni* (na 8 *klaczy stadnych ze źrebiętami i na 20 sztuk różnej młodzieży*) urządzonej u szczególnego w naszym kraju miłośnika tej części gospodarstwa wiejskiego. Z rozdziałem 7mym, w którym wyłożona jest bardzo dokładnie nauka o kuciu koni, kończy się pierwszy tom dzieła, do którego dodano jeszcze dosyć obszerną, a dziś, gdy mamy postanowione gonitwy, bardzo dla nas potrzebną wiadomość o koniach wyścigowych i obchodzeniu się z nimi, wyczerpniętą z dzieł Anglików, bez wątpienia najlepszych tego przedmiotu znawców.

Z rozdziałem 8, który jest poświęcony nazwaniom anatomicznym części składających ciało konia, zaczyna się tom drugi, mający uważać konia w stanie choroby. Wystowienie się w przypisie na pierwszej jego stronie położonym, daje nam powód do wyznania iż smutną jest dla nas rzeczą ilekroć postrzeżemy że niewłaściwe użycie wyrazu wkradło się do dzieł dobrych. Język literacki ma pewne przywileje od wielu wieków nabyte. Żadne wpływy nie powinny ich naruszać, a naruszenie ich wchodzi do kategorii błędów. Zasługi autorów stopniują się wyrazami *wielki, sławny, uczony*, i t. p. a każdy z tych wyrazów osobną myśl maluje. Żleby było powiedzieć inaczej, jak *wielki Linneusz, sławny Boerhave, uczony Bochart* i t. d.,

(*) Wybornie mamy napisane dzieło o koniach przez Tykła (1828), ale nie obszerne, bo w szczególności tylko wojskowego konia na celu mające.

bo nazywamy tego wielkim, kto wielki geniusz okazał, sławnym, kto miał wielką sławę, uczonym, kto wielkiej erudycji czyli znajomości dzieł innych w dziele swym dał dowody. Ale żaden z tych epitetów nie stosowałby się do kompilatora, którego dosyć zaszczyca nazwanie *pracowitym*, do autora kompendjum, choćby i najlepszego, któremu dość tytułu *znakomity* i t. p. Jakaż bowiem sprawiedliwość, jakaż byłaby zapłata zasługi, gdyby to samo otrzymywał biorący, co dający?—Nie mało już w literaturze naszej znajduje się dzieł opisujących choroby konia i środki na ich uleczenie podających, ale tom drugi dzieła P. Łyszkowskiego, jest bez zaprzeczenia najobszerniejszem i najdokładniejszem. Rozdziały jego właściwie temu przedmiotowi poświęcone, jako to 14sty (ostatni) o chorobach wewnętrznych (*) niezaraźliwych, 13sty o zewnętrznych i 12sty o zaraźliwych, poprzedzone są ogólnymi wiadomościami o przyczynach chorób i ich oznakach (Roz. 11), o operacjach (Roz. 10) i o środkach zapobiegania wszelkim chorobom (Roz. 9). Nie jest to zatem ów prosty, kalendarski zbiór recept, ale jest nauka wyłożona z zasad i systematyzowana, która prawdziwie oświeca. Ten chwalebny duch systematyczności, ta ciągła uwaga na potrzebę stania się zupełnym, towarzyszy P. Łyszkowskiemu w całym dziele jego. Zazwyczaj książki techniczne lub gospodarskie poprzestają na samym podaniu stanu ulepszeń w swoich przedmiotach, dają one naukę tylko dla tych którzy ją już mają. Kto przeczyta np. § 36 i tyle innych dzieła P. Łyszkowskiego, przekona się, że tam nauka wyłożona jest od abecadła, i do ostatniego szczebla swojego postępu doprowadzona. P. Łyszkowski nie przestaje na celowaniu w zakresie przedmiotu któremu dzieło swoje poświęcił, widąc w nim jeszcze fizyka, chemika, botanika, medyka i t. d. bo z każdym swoim względem umie się na dzisiejszy stan umiejętności powołać. Szkoda że jego usiłowaniami nie odpowiedziała staranność wydawców(**) o należyte popra-

wienie omyłek w wyrazach. W botanicznych nazwiskach roślin koniom ulubionych (Tom 1 § 21) w nazwiskach chorób i w receptach (Tom 2) jest wiele wyrazów poprzekręcanych, jak np. *Fritikum* za *Triticum*, *Saherni* za *Saturni* i t. p. Na stronie 186 tomu 2go popełniona jest omyłka, w skutek której i baki za jedenże owad uznano. Jednakowoż względem na to wszystko, ustępuje przewadze mnóstwa zalet, a między nimi i zalecie unarodowienia dzieła. Cóż to za rozkosz dla czytelnika, gdy znajduje rzecz wyłożoną gruntownie i jasno, a prócz tego barwioną tu i ówdzie wspomnieniami historycznymi! Radujemy się i zachęcamy, to czytając (Tom 1 str. 38), że już najodleglejsi przodkowie nasi celowali gospodarstwem około koni, to przepatrując ich uczone dzieła o tym przedmiocie (*), to dowiadując się (str. 185 tom 1) że kucie koni jest wynalazkiem Polaka i t. d. Owoż dla czego sądzimy, że dzieło P. Łyszkowskiego o koniach, do pierwszego rzędu dzieł o tym przedmiocie należy, że zatem godne jest miejsca obok *Plóciennictwa Bernharda*, w bibliotece każdego Ziemiaнина naszego.

A. Waga.

F E D O N

O *Nieśmiertelności duszy*, przez sławnego *Filozofa M. Mendelssohna*. Przekładu *I. Tugendholda*, członka sekretarza komitetu Cenzury do ksiąg i pism hebrajskich. Nowe powiększone wydanie. Warszawa, w drukarni Piotra Baryckiego. 1812.

Zbyteczną byłoby rzeczą chcieć się tu rozwodzić nad zaletami i wadami dzieła, o którego wartości od dawna już cała czytająca wyrzekła publiczność. Jakkolwiek bowiem w *Fedonie Mendelssohna* dzisiejszych pojęć filozof mnóstwo znajdzie szczegółów do niego nie przemawiających,—jakkolwiek przy dowodach

(*) P. Łyszkowski w dodatkowym na końcu swojego dzieła rozdziale, wykladać treść trzech najznakomitszych dzieł tego rodzaju z naszej dawnej literatury: Drugie (str. 272) jest dziełem *Dorohostajskiego*.

(*) Przez omyłkę położono w tytule: *zewnętrznych*.

(**) Mniemamy że tym wyrażeniem nie czynimy żadnej ujmę Drukarni, z której P. Łyszkowskiego dzieło wyszło. Za błędy druku żadna na drukarnię odpowiedzialność nie ciąży. Owszem dzieło P. Łyszkowskiego wydrukowane jest wzorowo i nie mogliśmy w niem nigdzie postrzedz tego osobliwszego fenomenu sztuki, który jednak u nas nie jest rzadki, że litery, jakby istoty żywe, z końców wierszy jednych na końce drugich własnowolnie się przenoszą, nieraz nawet z prawego końca na lewy i odwrotnie, ze strony na stronę przeskakują i t. d.

Platona, żywcem z dzieła jego wyjętych, zrażać muszą dowody uczniów jego (jak np. w rozmowie drugiej *onimaterjalności duszy*), albo nawet dowody *Kartezjusza, Wolfa, Leibniza i Reimara* (jak np. w rozmowie trzeciej o samejże *nieśmiertelności*), przecięż i sama rzecz i wykład rzeczy zbyt są zajmujące, zbyt wiele zresztą Mendelssohn włożył weń własnej wielkości, iżbyśmy nie mieli uznawać słuszności pochwał, z jakimi *Fedon* jego po dziś dzień jeszcze bywa czytany. Nie powiemy tu więc nic o dziele autora, — zastanówmy się nad pracą tłumacza.

P. Tugendhold w obszernej przedmowie starał się przedewszystkiem wykazać potrzebę wiary w nieśmiertelność duszy człowieczej. Ma to być uzupełnieniem niejako pewnych kwestji wytoczonych w ciągu samego dzieła. Najsilniejszym poparciem na rzecz wypowiedzianego twierdzenia jest zdanie następujące: *wiara nas uszczęśliwia, niedowiarstwo gubi*. Każdy przyzna, że takowy sąd jest niezbitym, niezachwianym: nie uważał też p. Tugendhold za potrzebne poprzec go jakimkolwiek dowodem, jeśli kto chyba nie zechce za dowód wziąć w trop idącą parafrazę, jako »ci, co się przyczyniają do wzmocnienia wiary, są naszymi dobroczyńcami, prawdziwymi ojcami; ci zaś, którzy rozkrzewiają niedowiarstwo, są naszymi wrogami, naszymi prześladowcami.«

Łatwo poznajemy, o ile to tłumacz Fedona był uzdolnionym do pojęcia swego oryginału. Rzecz ściśle w zasadach swoich filozoficzna, u niego staje się kwestją, niejako szkolną, zapatrywanie na świat ze stanowisk etycznych, on rozbiera w sposób kategoryczny i na objawieniu oparty. Zbijając bowiem zarzut (któregośmy dotąd nie znali) jakoby w piśmie świętym a szczególnie w starym testamencie nie było wzmianki o nieśmiertelności duszy, przytacza szereg dowodów ze starego testamentu, mających zniszczyć na zawsze wszelkiego przeciwnika. Takich dowodów (czyli, jak je tłumacz nazywa, *przytoczeń*) jest osmnaście, zapewne przez p. Tugendholda z oryginału hebrajskiego przełożonych, nie mających jednak po większej części żadnej styczności z przedmiotem, dla którego tu są ściągnięte. Przytaczamy kilka takich przytoczeń: »Rzekł Pan, nie będzie się wadził duch mój w człowieku na wieki, gdyż jest ciałem.« »Ja jestem Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakóba.« »Ktokolwiek z synów Izraela, albo z przychodniów mieszkających w Izraelu, ofiarowałby które z dzieci swoich Molochowi (Bałwan) niech będzie stracony, lud pospolity niechaj go ukamieniuje. A ja dotknę gniewem moim owego człowieka, i wytrącę go z pośród ludu je-

go.« »Wtedy nawet, kiedy przebywać będę w dolinie śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Tyś (Boże) ze mną«. — Zapyta nie jeden gdzie tu mowa o duszy? gdzie o nieśmiertelności? i czyli w samej rzeczy z całego zbioru Ksiąg Świętych niepodobna było stosowniejszego miejsca wyszukać? Na takowe zapytanie nie przeczuwamy dla p. Tugendholda żadnej odpowiedzi, — wyznajemy bowiem, że powyższe próbki nie lepsze nam dają wyobrażenie o jego erudycji teologicznej nad to, któreśmy o filozoficznej powzięli.

(*Dokończenie nastąpi*).

ROZMAITOŚCI

Wychodzi w Paryżu nowy przegląd francuzki zebranych dzieł *Leibniza* — wydanie p. *Jacques*. Wyszło już tomów dwanaście, w których wszakże więcej jest annotacji niż tekstu; każdy zaś zna zapewne zwyczajną wadę wszystkich komentarzy, że objaśniają rzeczy, względem których nikt nie jest wątpliwym, a najmniejsze zostawiają w ciemności.

Pan *B. R.*, lekarz praktykujący w Warszawie, wydał broszurkę p. t. *Uwagi nad terażniejszym stanem Starozakonnym pod względem policyjno-lekarskim*. We wstępie swoim tak się autor wyraża: „Półtora przeszło miliona starozakonnym, różniących się od krajowców religją, mową, zwyczajami i obyczajami, sposobem życia, nie może dostatecznie z policji lekarskiej w kraju naszym korzystać. Jakkolwiek ludność ta ulega równie jak inni mieszkańcy ogólnym przepisom policyjno-lekarskim, działa jednak różnica wymienionych stosunków w właściwy a szkodliwy sposób na ich zdrowie, a tém samém wymaga niezbędnie osobnej policji lekarskiej, któraby na właściwą naturę tych stosunków i ich szkodliwości dzielnie wpłynąć mogła! — Następnie przechodzi autor pojedynczo wszystkie instytucje tego ludu, jak np. akt obrzezania, wczesne pogrzeby, kąpiele publiczne a nadewszystko wychowanie dzieci, przy których to instytucjach przytacza prawdą nacechowane szczegóły, tak iż nam, w całym znaczeniu wyrazu, włosy na głowie się jeżyły. Żałujemy że dla szczupłości miejsca niemożemy przytoczyć większego jakiego ustępu z tej ciekawej broszurki; polecamy ją atoli każdemu, komu miłość rodzaju ludzkiego, bez względu na różnicę wyznań, jest świętą.